

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY, KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 6, półroczn. rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25. Za odnośnienie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półroczn. rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznie rs. 8, półroczn. rs. 4, kwartalnie rs. 2 k. 50.	Numer pojedynczy k. 5. Za zmianę adresu dopłaca się kop. 80. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy w miastach i miasteczkach.	Adres wydawnictwa: w Płocku Rynek Kanoniczny. W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji. Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.	OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitory lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury Ungra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).
---	--	--	--	---

SKŁAD MEBLI
Władysława Apfelbauma
W PŁOCKU
istnieje od 1885 r.
Robota solidna. Wielki wybór.

W dobrach „Łukowe”
Jest do sprzedania zaraz 100 sztuk matek z owczarni zarodowej rasy „Rambouillet” bardzo zdalnych do chowu. CENA PRZYSTĘPNA. Doroczną sprzedaż tryków czystej krwi już rozpoczęta.
Adres: przez Główną Dr. Żel. Nadwislanską.

Bank Państwa

podaje do powszechnej wiadomości, że Kantory i Oddziały tegoż Banku w Rosji Europejskiej i na Kaukazie od dnia 1 (13) Lipca, a w Syberji Zachodniej, Turkiestanie i Jenerał-Gubernatorstwie Stepowem od d. 1 (13) Sierpnia, zaś w Syberji Wschodniej od d. 1 (13) Września r. b. będą przyjmować do **do dyskonta i inkasso** dla otrzymania wypłat **weksle** zwyczajne, płatne

w tych miastach, gdzie nie ma instytucji Bankowych, lecz znajdując się **Kasy skarbowe i kancelarie Rejentów**. Przytem od weksli, przyjmowanych do dyskonta, instytucje Bankowe oprócz procentu za zdyskontowanie, pobierać będą dodatkową opłatę w ilości 1% od ogólnej sumy weksli, przedstawionych jednorazowo przez jedną osobę, **od weksli zaś, składanych do inkasso**, z wypłatą w tych miastach, gdzie się znajdują Kasy i Rejenci, opłatę za przekaz podług taksy dla operacji przekazowych ustanowionej i, oprócz tego, 1% za komis od sumy, wystawionej na każdym wekslu, nie mniejszej jednak, jak kopiejek 20.

Jednocześnie od **weksli zamiejscowych** składanych do **incasso**, płatnych w miastach, **gdzie są Kantory i Oddziały Banku**, nadal, prócz opłaty za przekaz, pobierana będzie opłata komisowa w stosunku 1% od sumy wekslu, lecz nie mniejsza od 10 kop.

Zarządzający Bankiem Państwa
E. PLESKE.

Kalendarzyk tygodniowy.

	Święt Kościoła	Imiona słowiańskie
Środa 13	Małgorzaty	Radomila
Czwartek 14	Bonawentury	Dobrogosta
Piątek 15	Henryka Ces.	Radostawa
Sobota 16	N. M. P. Skapiernej	Dzierykaja
Niedziela 17	Aleksandra	Dzierykaja
Poniedziałek 18	Szymona z Lipy	Łisława
Wtorek 19	Włodzimierza	Włodzimiera

Wschód słońca o godz. 8 m. 57
Zachód słońca o godz. 8 m. 13

Wysok. wody na Wiśle pod Płockiem	d. 8 lipca	2 stop. 5 cal
	d. 9	2
	d. 10	2
	d. 11	2

Temperat. w Płocku C° d.	8 lipca	14.1 19.8 14.1
	9	18.1 18.2 14.2
	10	14.4 16.1 16.2
	11	16.8 18.2 16.4

Deszczu spadło d. 8 lipca	146 mm
d. 9	57
d. 10	9
d. 11	93

Jarmarki. W g. płockiej d. 18 lipca w Lipnie
W gub. łomżyńskiej dnia 18 lipca w Łomży
d. 20 lipca w Nurze

PRO DOMO SUA.

W odpowiedzi na moją krytykę swego projektu, zatytułowanej „Lekarze gminni” (№ 21 „Echa”), polemikę zasad i poglądów pan Zdzisławski zastąpił walką osobistą.

Gdyby zarzuty szanownego mego przeciwnika dotyczyły się tylko mnie wyłącznie, pominąłbym je milczeniem. Ponieważ zaś p. Z. zwrócił swą broń przeciwko pewnej grupie lekarzy prowincjonalnych, w obronie więc swego stanu zmuszony jestem — choć, przyznaję się, z wielką niechęcią — podnieść rzucaną rękawicę i z całym obiektywizmem i spokojem, na jaki mnie tylko stać, udowodnić memu oponentowi, że jego zarzuty osobiste są co najmniej niesłuszne.

1) P. Z. „niewątpliwie, iż poruszona przez niego sprawa nie licznym jednostkom świata lekarskiego nie mogła się podobać.” Bardzo dobrze! Ze zdania tego wyprowadzić można prosty wniosek, iż p. Z. podając swój projekt, czuł jego braki i spodziewał się jego krytycznej oceny. Tymczasem co widzimy? Zaledwie ukazał się pierwszy głos krytyki, uwzględniający tylko jeden punkt jego projektu, mój przeciwnik stracił konieczny w polemice spokój i skierował strzały przeciwko autorowi krytyki i jego kolegom. Przecież jeżeli projekt p. Z., dotyczące się jego specjalności, spotykały się i spotykają z rozmaitą oceną w pismach i pośród kolegów-rolników, coż więc dziwnego, że gdy p. Z. był łaskaw zejść do stosunków mniej mi znanych, w świat lekarski, tembardziej mogli spodziewać się tej lub innej oceny swego projektu ze strony osób najbardziej interesowanych.

2) P. Z. „przypuszczał z góry, że niektórzy lekarze woleliby jednorazowo doło-

Książd Roch Osypka

Obrazek mazowiecki

przez
EXTERUSA.

(Dokończenie).

Pomimo to nie zawracał, tylko szedł dalej, podkaszawszy habit, by go nie przydeptywać butami i mówił bez przerwy, choć głosem od zmęczenia przerywanym.

— Niechaj teraz kto powie, że z Osypki lichy swat, co? Sama pani Ursiakowa przyznała, że to potrafię... Panna Eugenia Paćkowska może już tak po holendersku nie będzie zadzierała noska na kwestarskie swaty, oho!... I ślub podobno w Parowie, co? Przeor ręczki zwiąże na amen, ale kiedy, kiedy?... żeby choć fijołki nie przekwitły.

Wydostał się na wierzch sapiąc, poczał seiskac ręce to Trockiego, to panny Gabryni, a gdy go młodzi objaśnili, że ślub odbędzie się za dwa tygodnie, twarz mu pojaśniała zachwytem.

— Mój Boże! a toć to mię gryzło od trzech lat, jak robak za kołnierzem, ale ubiorę wam kościół, nol... zobaczycie.

— Potem musi kwestarz napić się na naszym weselu. Jako swat... wypada koniecznie — rzekł pan Henryk.

Panna Gabrynia uśmiechnęła się do narzeczonego, jakby dziękując, lecz ks. Osypka potrząsnął głową.

— Nie piję, nie nie piję i na takim weselu byłbym jak piate koło u wozu... Kwestarz dobry tylko po kwesie, z nowinkami...

Panna Gabrynia schwyciła go za rękę.

— Ależ to nie żarty! Książd Osypka musi być i na naszym ślubie i na naszym weselu, inaczej brakowałoby mi czegoś. Chcę być zupełnie szczęśliwa i chcę mieć przy sobie wszystkich, co mię kochają, słyszy książd Osypka?

Patrzyła mu w oczy tak jasnym wzrokiem, że kwestarz się zmieszał.

— Naprawdę?... chciałbyście? bo to ja... bo ja... jękał, bardzo czerwony

Lecz gdy pan Henryk rzekł stanowczo:

— Żadne, chciałbyście? tylko będziecie książd i kwita. W dniu ślubu państwo młodzi rozkazują, nie swaty.

Osypka się nagle wyprostował, obu rękami w pasie podparł i podniósł głowę tak wysoko, jakby go w tej chwili co najmniej na biskupa mianowano.

— Cha, byłem na weselu Zoszcynem, co za owczarza z Kobylina poszła, byłem na radzcowem, co pannę Jozefę z Pęcherka wziął, toć będę i na weselisku samego dziedzica.

Oczy mu trochę zwilgotniały, ale było widać, że jest i dumny i ogromnie zadowolony.

Młodzi się uśmiechali i do niego i do siebie, potem pan Henryk rzekł, że pójda jeszcze fijołków w wozie nabierać i oboje odeszli.

Na drugim tarasie sucha gałąź zaplątała się w sukienkę panny Gabryni. Narzeczony klęknął, by tę gałąź odczepić, a odczepiwszy jasną sukienkę dziewczyny w dłonie wziął i usta do niej przycisnął.

Panna Gabrynia próbowała się uwolnić.

— Umarli na nas patrzają i ks. Osypka... Panie Henryku, nie można! — prosiła.

— Umarli nie widzą, a Osypka... Co tam! — odparł pan Henryk, lecz wstał.

Ujęli się za ręce i nie obejrzawszy się nawet, zbiegli ze schodów; po chwili za furką klasztorną znikli. Tylko echo ich śmiechu odbiwszy się o mury, wróciło między mogiły, echo śmiechu szczęśliwych, śmiechu ludzi, którzy przed sobą ni za sobą nie widzą nic, prócz własnego, majowego dzisiaj.

Osypka szedł na górę, patrzył i słuchał. Gdy echo umikło, ręką po oczach przesunął i poczał mruczeć:

— Ślepy był, jednak przewidział... teraz może nie wierzy, że przewidział przeze mnie?... Ale mniejsza o to. Pan Ignacy przecie zawsze mówi: niech nie widzą, skąd idzie światło i prawda, byłoby szły. Nagroda w jutrze! Ja powiem: i tam!

Podniósł oczy w górę ku białym obłokom, przez które błękit przegłądał, potem prędko zawrócił, przeczodli

cały ementarz, w rogu, na opuszczonej mogiłę usiadł i z kieszeni sutanny wydobyl list.

„Książdowi Rochowi Osypce, kwestarzowi klasztoru Parowa” mówiły duże, zamazyste litery na białej kopercie.

Kwestarz na adres uważnie popatrzył, kopertę ze wszystkich stron obejrzał i wyjąwszy z niej papier na dwoje złożony, z wielkiem namaszczaniem do czytania się zabrał. List był krótki.

„Kochany księże Rochu! Wyglądam cię już dwa tygodnie i nie rozumiem dla czego naprocz... Wszystko gotowe, do gawędy też się uzbierało sporo, więc albo przyjeżdżaj, albo zaraz pisz. Piskorza grubo djabli wzięli, przysłownie o złodzieju i czapce też znacie. Czekać. J.”

Linnego podpisu nie było, kwestarz wszakże nie był tym niedostatkiem zdziwiony. List aż dwa razy przeczytał, westchnął, głową potrząsnął, wreszcie papier rozłożywszy, lekko go razem z kopertą zgniół, i między wysokie trawy, koło mogiłek rosnące, wsunął, i między sutanną zwitek od wiatru zastonił, zapalką podpalił i spopielone szczątki ostrożnie na szerokiej dłoni ułożył a zwróciwszy się ku dolinie, jak z miecha na zwęglony list umuchnął.

Czarne kruszyny poleciały, zawirowały w słońcu i znikły bez śladu. W oczach kwestarza pokazał się zwykły, filuterny uśmiech.

— Szukaj wiatru w polu! — mruknął. — Hm, wiosna się spóźniła, roboty w polu też, ale teraz trza jechać. Przeor pozwoli.

Przeciął się, zatarł ręce, potem nagle wpadł w zadumę, śnać nie wesola, bo brwi miał ściągnięte. Chwilę stał bez ruchu, w końcu znów mruczeć zaczął:

— Tam Piskorz... tu wesole, ale trudno, od tego świat. Wszystko się pomieścić musi, wszystko żyć i umierać. To swoją drogą, a to swoją... Pannę Jadwigę za Kolakowskiego wydać trzeba... Panna Eugenia też nie taka zła jak się wydaje. Do jesieni się namysli... Teraz tamto.

Słońce czerwona twarzą wyjrzało z za mokrej olizyny, zrumieniło srebrną smugą na jeziorze i rzuciło gorący blask na równie jak ono okrągłą i równie jak ono rozpromienioną głowę ks. kwestarza Osypki.

żyć wszelkich możliwych starań, by uzyskać dla siebie jakąś, choćby średnio intratną posadę, by później spoczywać z całym spokojem lub swobodą. Owych stałych posad lekarskich np. w gub. płockiej jest kilkanaście z placą od 225 do 600 rubli rocznie; nie mówię o stanowisku inspektora lekarskiego, bo to jest niedostępne dla lekarzy miejscowych. Takie i tak samo płatne posady istnieją i w centrum kraju, w Warszawie. Pominię tu posady prywatne, np. lekarzy fabrycznych, płatnych jednak w podobnym stosunku, ponieważ o ile odgadłem myśl mego oponenta o te stanowiska mu nie chodziło. Zgodzi się chyba mój przeciwnik, że owe pensje stanowią tylko pewną, nieznacznie część w budżecie każdego lekarza, że dla utrzymania siebie i rodziny i zadowolenia swych koniecznych potrzeb, musi każdy z tych lekarzy zajmować się praktyką prywatną z tem większym oddaniem się i gorliwością, że wypełnianie sumienne obowiązków urzędowych pochłania dużo czasu. Dlaczego więc lekarze zajmują te posady? Jedni, jak szpitalni, dla samej nauki i praktycznej wprawy w swej specjalności, bo szpital dla lekarza to praktyczne gospodarstwo na roli i wzorowo urządzone folwark dla rolnika, drudzy również dla nauki tylko w innym kierunku skierowanej, ciekawe kwestie z medycyny sądowej, kilkadziesiąt zajmujących sekcji rocznie na stanowisku lekarza powiatowego lub miejskiego — to wielka przynęta dla niektórych. Nakoniec, większość lekarzy, dążących do zajęcia posad stałych, mają dwa cele na widoku, pierwszy — na wypadek choroby, na którą więcej od innych jesteśmy narażeni, rozporządzać tymi kilkuset lub kilkudziesięciu rublami pensji miesięcznej, aby w ten sposób uchronić się od nędzy, drugi — złożyć sobie skromniutką emeryturę, która nie pozwoliłaby na stare lata umrzeć wprost z głodu, siedzieć na ławce u obcych lub być na utrzymaniu u dzieci. Zwrotcie bowiem muszę uważać mego interlokutora, że minęły czasy, gdy lekarze zbyskali kapitały, obecnie palców jednej ręki starczyłoby dla wyliczenia tych z bliższego naszego grona, którzy z całą pogodą patrząc mogą w najdalszą przyszłość, większość i to znaczna, jest zadowolona, jeżeli rozchód nie przewyższa dochodu, jeżeli choć w części mogą zadosyćczyć słusznym wymaganiom swego fachu i osobistym swym potrzebom. Zapomniał p. Z., iż położenie społeczne lekarza jest inne niż np. rolnika. Ten ostatni w razie klęski ogniowej lub kradzieżowej, w razie zachwiania się chwilowego jego interesów, znajdzie chętną i skuteczną pomoc u sąsiadów, jeżeli tylko cieszy się ich szacunkiem i sympatją. Lekarz zaś w razie choroby lub niepowodzenia, pozostawiony jest wraz z rodziną na ławce losu; ubezpieczenia bowiem na wypadek choroby lub śmierci są bardzo drogie, a kasy pomocy są dopiero w projekcie i to wyłącznie dla lekarzy warszawskich. A zresztą, czy zastanowił się p. Z., czyniąc zarzut powyższy, czyby nastąpiło, gdyby lekarze w myśl jego poglądów usunęli się od zajmowania posad stałych?

Nie dość na tem. Powyżej wykazałem, że podczas zajmowania stałych posad lekarskich, wliczając nawet prawne dochody, połączone z wypełnieniem tych obowiązków (o nieprawnych nie mówię, bo te wchodzi w zakres kodeksu karnego, który istnieje przecież w przewidywaniu, iż w każdym fachu, w każdym stanie znajdują się osobniki bez charakteru i z głębkim sumieniem), lekarze są tak skromnie uposażeni przy dużym nakładzie pracy, że o odpoczynku „z całym spokojem i swobodą” myśleć nie mogą. Tembardziej się to stosuje do lekarzy-emerytów. Cóż zatem za znaczenie ma zdanie powyższe mego oponenta? *Więc p. Z., przysługując nam prawo do pracy, odmawia nam prawa do odpoczynku?* Rolnik, po załatwieniu się z zajęciem całodziennym, ma wieczór i noc swobodne, wszystkie niedziele i święta są jego wyłączną własnością; wyjedzie za interesem lub dla przyjemności, zwali go choroba na toż boleści nierzadko na lata całe — są od tego zastępcy, którzy dopilnują, aby maszyna gospodarska nie ustawała. Urzędnik, rzemieślnik — każdy z nich ma oznaczone godziny pracy, po za którymi jest panem swojej osoby i czasu. A jakież jest zajęcie lekarza? Dniem i nocą być na zawołanie swych pacjentów i pacjentek (a te ostatnie szczególniejszą mają

skłonność do nocnych chorób); każdą chwilę, poświęconą koniecznemu spoczynkowi, pracy umysłowej lub przyjemności, mieć zatrutą myślą o mogącej łada chwila nastąpić przerwie, spowodowanej wezwaniem do chorego. Nie zaprzeczy więc mój przeciwnik, iż praca lekarza, dzięki swej nieprawidłowości i niesystematyczności, nie mówiąc już o innych wielce nieprzyjemnych cechach, jest wysoce denerwująca i wyczerpująca. Czyż więc jest słusznym zarzucać nam dążenie do odpoczynku „z całym spokojem i swobodą”, którego właśnie nigdy zaznać nie możemy, chyba usunawszy się całkowicie od praktyki i żyjąc z kapitału, co już do rzeczy nie należy.

3) P. Z. zarzuca, że „przedewszystkiem wstód prowincjonalnych lekarzy, oddalonych od serca kraju i środowiska żywej tętniących myśli i nie odczuwających nowych haseł, znajdują się tacy lekarze, którzy nie są w stanie zrozumieć domostwo i znaczenia zasady obieralności”. Na jakiej podstawie p. Z. oparł ten ciężki zarzut? Ze znalazł się lekarz prowincjonalny, który właśnie, wysoko stawiając szczytną zasadę obieralności, wystąpił w obronie tejże zasady, dowodząc, że w danych okolicznościach ona jest nie na miejscu i że, jeżeli tak wolno się wyrazić, kulawe jej zastosowanie byłoby tylko obrazą samego jej pojęcia. Myśl, jaką miał p. Z. w stawianiu swego projektu, łatwo jest zrozumieć, co jednak nie przeszkadza krytycznie zapatrywać się na daną sprawę. Bo chociaż lekarze prowincjonalni zamieszkują dalekie zakątki kraju, jednak przyjmują żywy udział w życiu publicznym (zwróć tutaj uwagę choćby na procent lekarzy współpracowników „Ech”), śledzą za postępem, nie obcy są nowym ideom, z tą tylko różnicą, że, mając do czynienia z życiem społecznym u samej jego podstawy, widząc poważne braki w kardynalnych jego przejawach i patrząc na rzeczy trzeźwo, nie zaślepiają się nowymi hasłami, lecz wprost je przetrwają należycie na tle stosunków miejscowych, zbadać ich możliwe zastosowanie praktyczne w danych warunkach miejsca i czasu; i wtedy, rzeczywiście przyznać należy, niejedna nowa idea, bardzo nawet przyciągająca, w oczach jej twórców doskonała, nam, daleko bliższym szerokim warstwowi spodnim, okazuje się... mniej doskonałą. To jeszcze nie dowód, aby nas potępiać, bo wielkie jeszcze pytanie, czy nie na równi stoją: bezwzględny, zagorzały apostoł nowych haseł i ostrożny ich wykonawca?

4) P. Z. twierdzi, „że przekonanie jego powyższe popartem zostało przeciwstawieniem przyjęcia jego projektu przez „Kron. Lek.” i przez lekarza z rypińskiego”. Przedewszystkiem, oceniając przychylnie projekt p. Z., „Kron. Lek.” decydujący głos zostawiła lekarzom z prowincji, rozumiejąc dobrze, że ich opinia, jako bliżej obznajmionych ze stosunkami miejscowymi i jako strony najbardziej interesowanej, jest tutaj bardzo ważną. A następnie lekarz z rypińskiego tem się różni od redakcji „Kroniki”, że zamieszkuje jedną z licznych okolic kraju, gdzie projekt p. Z. znaleźć nie może zastosowania, i że ma znakomitą możność, sąsiadując bezpośrednio z krajem wyższej oświaty i kultury, widzieć, jak jest urządzoną pomoc lekarska u naszych przyjaciół.

5) P. Z. przytacza wyjątek ze swego artykułu, dowodzący, że na pewnym punkcie zbliżamy się w zdaniach, co — zdawałoby się — powinno dobrze usposobić projektodawcę dla krytyki. Tymczasem stało się przeciwnie; fakt ten jeszcze gorsze oburzenie wywołał w moim oponentcie, który wie dobrze, że w swym pierwotnym artykule (№ 6 „Ech”, „Słowa” nie czytuję; zresztą, nie obowiązany chyba byłem wiedzieć o artykule p. Z. w „Słowie” w obec tego, iż w „Echach” o tem nadmienione nie było) napisał takie zdanie: „możeby okazał się praktycznym, korzystnym i pożytecznym ten sam sposób wybierania i mianowania lekarzy gminnych, jaki stosuje się do wyboru sędziów gminnych”. Przeciwnie właśnie temu *stosowaniu* wyborów na sędziego i lekarza wystąpiłem z krytyką. Bo, jeżeli p. Z. w dalszym ciągu swego artykułu projekt swój zmodyfikował, to w każdym razie przyznać musi, że mógł od razu z tym projektem zmieniłym wystąpić, to jest rozwinąć wprost projekt lekarzy lubelskich. Nie byłoby wtedy mojej krytyki; ale prawda, nie byłoby wtedy i projektu p. Z.

5) P. Z. chwali artykuł kolegi A. K. w „M 11 „Ech”. W artykule tym kolega A. K. „nie przesadzając” wartości projektów, dotyczących się urzędzenia pomocy lekarskiej, zajął się tylko kwestią wynagrodzenia lekarzy za ich pracę. Cóż zatem ma artykuł ten do projektu p. Z.? Chyba to, że o nim zupełnie zamilczał.

7) P. Z. radzi nam, lekarzom, podawać projekta, by kancelarja P. Jenerał-Gubernatora, która właśnie opracowywa projekt organizacji pomocy lekarskiej w kraju naszym znalazła w pracy i projektach lekarzy prawdziwą pomoc i wskazówki. W odpowiedzi na tę uwagę przytoczę wymowny przykład z niedawnej przeszłości: przed urzędzeniem zjazdu przeciwyfilistycznego w Petersburgu departament lekarski rozesłał wszystkim bez wyjątku lekarzom w Cesarstwie i Krolestwie obszernie kwestjonariusze z prośbą o poczynienie swych uwag i podanie swych myśli i projektów. Sądząc więc, że gdyby obecny komitet przy P. Jenerał-Gubernatorze chciał zwrócić uwagę na głosy lekarzy, nie omisszałby pojsć tą samą drogą. Sapienti sat.

Z tego wszystkiego dla mnie jest jasne, że szanowny mój przeciwnik, pomimo wysokiego poczucia społecznych instynktów, szerokiego poglądu na horyzonty myśli i żywego odczuwania nowych prądów i idei, zdradza jeden poważny brak, jaki w człowieku, stojącym na świeczniku i występującym na arenie publicznej jest wielką wadą: pozwala najwyżej dopielnieć swoje projekty, ale nie znosi krytyki tychże. Wobec tego, chociaż miałem zamiar poruszyć w oddzielnym artykule niektóre opinie, wygłoszone w motywach projektu p. Z., jak np. o lekceważeniu biednych chorych przez lekarzy i t. p., wycofuję się z polemiki i składam bron.

F. Wychowski

Kilka uwag dorywczych.

Nasza „Zgoda” — Nasza „niezgoda” co do „Ech”.

Często spotykamy się z poglądem o naszym społeczeństwie, że jest na razie, w początku dzieła, na początku działalności w jakiegokolwiek sprawie, pełne zapału i ognia, ale w razie małego niepowodzenia opuszcza skrzydła i szybko się zniechęca. Częstość przedsięwzięcia, które kosztowały dużo zachodów moralnych, dużo wydatków pieniężnych, marnie z tego powodu upadają i giną z wielką stratą dla ogółu. Przytem w wielu razach jesteśmy strasznie zrutynowani, instytucje, które przed wielu laty założone potrzebują odnowienia i odświeżenia, my utrzymujemy tradycyjnie według starych reguł, z którymi trudno nam się rozstać. W takich okolicznościach przedsięwzięcia muszą upadać, gdyż zamiast myśleć o ich naprawie, o nadaniu im lepszego kierunku, my opuszczamy ręce, opuszczamy dom nasz, do którego często sprowadzają się później obcy. Myśli te nasunęły mi się, jako członkowi stowarzyszenia „Zgoda”, do którego zostałem wybrany jako członek zarządu. Przybyłem więc na zebranie tych członków. Ale było nas niewiele, a ci jeszcze, którzy przybyli, uchylali się od przyjęcia jakiegokolwiek obowiązku; prowadzenie interesów tego stowarzyszenia w obec tego leży obecnie na barkach dwóch tylko członków: pp. Mądrzejewskiego i Gutkowskiego. Inni tłumaczyli się do pewnego stopnia zupełnie słusznie, to brakiem czasu, to nieznajomością rzeczy, to wreszcie innymi uzasadnionymi przyczynami. Rozpatrując się na tem zebraniu, rozpatrując przeszłoroczne sprawozdanie, przychodzimy do niewesołego wniosku, że instytucja ta kuleje i że grozi jej upadek. Tak jak obecnie idą tam sprawy dalej iść nie mogą. Trzeba poszukać środków i sposobów, któreby poprawiły stan interesów. Ponieważ instytucja ma dwa odrębne niejako zadania, a więc sklep spożywczy, regulujący ceny w obec prywatnych kupców i udzielanie drobnych pożyczek rzemieślnikom i robotnikom, więc też trzeba rozpatrywać dwie te rzeczy oddzielnie. W Płocku niema instytucji, która by udzielała drobne pożyczki, więc choćby dla tego celu sympatycznego, trzeba by stowarzyszenie zachować i utrzymać. Ale ponieważ interesy sklepu i udzielanie drobnych pożyczek są przedsięwzięciem wspólnym i nierozłącznym, więc i sklep musi być utrzymany. Lecz w takim stanie, w jakim obecnie się przedstawia, nie sposób go da-

lej zostawić. Musi być zreformowany. Słyszemy często skargi, że sklep nie odpowiada swemu zadaniu, że towary w nim nie pierwej wody. Konkurencja jest silna, więc jeżeli „Zgoda” chce poprawić swój stan, musi obmyśleć prowadzenie tak, aby zadowolnić wszystkich i wszystkich. I towarami i cenami. Zdaje się nam w obecnym, że najlepiej byłoby oddać sklep w administrację jakiejś inteligentnej kobiecie, która przy pomocy córki lub innej pomocnicy poprowadziłaby sklep bez pomocy członków. Kobieta inteligentna, dobra kupcowa z sympatycznym łagodnym obejściem może umiałaby wyrobić sobie liczniejszą klientelę. Może byłoby nawet dobrze oddać sklep komuś w administrację poręczającą. Cóżwiek zdolny, znający się na handlu, choćby zdolny sprowadzić do „Zgody” klientów, którzy, poznawszy się z czasem na dobroci towarów, chętnieby go poparli.

Z naszej strony pozostaje zachęcić ogół, aby popierał tę sprawę, nie dając upaść „Zgodzie” choćby ze względu na ten drugi cel sympatyczny, o którym powyżej wspominalismy.

Mówią, że to co ma upaść, co upada nie ma widocznie racji bytu, nie warto podtrzymywać. Uwagi te tyczą się nowopowstałego pisma naszego, które podobno grubo się paraziło wszystkim. Inteligencja boczy się, ziemianie krzywią, żydzi są niezadowoleni, a wśród tych warstw jeszcze każdy niemal osobnik ma swoje pretensje. Redakcja otrzymuje podobno listy z żądaniem zamieszczenia, że jakiś szewc złe mu buty podzieliwał, komus innemu panna złe się ukłoniła i tysiące innych drobnych spraw. Jeżeli redakcja nie czyni zadość wszystkim żądaniom, to mści mi się nieprenumerowaniem pisma. A jakie to mają sady o piśmie: kupiec ogłasza, że nie ma czasu, bo niema humorystki, inny dowodzi, że polityki za mało i t. d. i t. d. Najlepiej byłoby, gdyby pismo bawiło się w płoteczki, zabawiało nitczem, usposabiało do drzemki poobiedniej.

Jeżeli pismo w obec tego upadnie, to byłby grzech nie do darowania. To też ja bez żadnego stosunku i interesu dla redakcji, odzywam się do współobawateł: starajmy się utrzymać to, co mamy, gdyż stwarzać nowe rzeczy jest bardzo trudno.

Lehde.

Julian Gościński.

P Ł O C K.

Wieża na kościele farnym. draśnięta zębem czasu, domaga się gwałtownie przebudowania, grożąc wprost zawaleniem. O ile wiemy, zarząd kościoła dawno już poruszył tę ważną sprawę, lecz widocznie spotkał się z obojętnością dozoru parafialnego, który do tej pory sprawy tej nie zdecydował, co, w razie ruinie wieży, może spowodować smutne następstwa.

Przyjazd. Dowiadujemy się, iż w tych dniach przybywa do Płocka, zamieszkały w Rzymie art.-rzeźbiarz, p. Pius Welonski, brat pralata i regensa seminarjum tutejszego, ks. Kazimierza Welonskiego. Przyjazd p. Welonskiego jest w związku z budową pomnika s. p. biskupa Nowodworskiego, jaki wkrótce już będzie ustawiony w katedrze płockiej.

Powrót. Wice-Gubernator płocki r. r. s. Vatazzi powrócił z urlopu do Płocka i objął swe obowiązki służbowe.

Biuro porady prawnej. Grono młodych prawników otworzyło w Lublinie z d. 1 lipca r. b. biuro porady prawnej, mieszczące się w bezpłatnie udzielonym lokalu w gmachu miejscowego sądu okręgowego. Pożądaniem byłoby wiele, ażeby podobne pożyteczne biuro mogło powstać w Płocku, gdyż w taki sposób tylko można by było pozyskiwać wyśkoki różnych łapaczów i pokątnych doradców, którzy stanowią dziś prawdziwą plagę Płocka. Włosianin, przybywający dziś po poradę, musi się stać ofiarą wyszoku, gdyż pasorazyty te tak umiejętnie umieją go opętać, że wysza ostatni grosz z kieszeni nieoswieconego chłopka. Niesumienność wyszoku mogło by tu jedynie ukrócić biuro porady prawnej.

Wysięg łodzi. W ubiegłą niedzielę d. 10 b. m., pomimo wielce niesprzyjającej pogody, deszczu i silnego wiatru, odbył się zapowiadany wyścig łodzi płockiego Tow. Wioślarskiego. Do wyścigu przeznaczono ośmiowiosłówni: „Krakus” i „Wanda” (dar Warszawskiego Tow. Wioślarskiego). Pierwszy wyruszył „Krakus” o godz. 6 m. 42, w pół godziny zaś później „Wanda”, wcześniej zaś wyjechał do Dobrzyńa sędziowie i kontro-

terzy, których liczbę podaliśmy w poprzednim numerze. Ponieważ „Wanda” utknęła chwilowo na piasku, więc wysiłek wygrał „krakus” pod sterem p. Ostrowskiego, z załogą, złożoną z pp. W. Kosińskiego, R. Przedpolskiego, St. Przedpolskiego, R. Kuncmana, I. Trzcińskiego, T. Kamińskiego, W. Kosmńskiego i A. Sowińskiego. Różnica przebiegu wyznaczonych przestrzeni pomiędzy obydwoma łodziami wynosiła 6 minut. Nie było wątpliwości, że dostanie się do miasta. Stroma, gliniasta góra pod Dobrym była wprost niemożliwą do przebycia i żeby się dostać do miasta, wioślarze musieli korzystać z usług żydka, który ofiarował zwykły wóz. Przedewszystkiem wysłuchano nabożeństwa w kaplicy miejscowej kościoła z powodu restauracji zamknięty, poczem poproszono miejscową inteligencję na wspólny obiad, który przeciągnął się dość długo, przy ożywionej rozmowie i jak najlepszym usposobieniu zebfanych.

Letnicy. Płock w r. b. liczy znacznie więcej letników, aniżeli w latach poprzednich. Na skwerach, placach i ulicach widzimy sporo twarzy nieznanymi, przybyłych z Warszawy i Łodzi dla odwiedzenia krewnych lub znajomych, a zarazem zaczerpnięcia świeżego powietrza, które stanowi jedną z dodatnich stron Płocka.

W imię bezpieczeństwa zwrociono naszą uwagę na niepraktykowany nigdzie sposób wyjazdu z miasta kolonistów niemieckich, przybywających na służbę do tutejszego kościoła ewangelickiego. Zwykle grono weselne, złożone z kilku bryczek lub wozów, po dokonaniu obrzędów ślubnych, wyjeżdża z przed kościoła w całym pędzie na plac a następnie na ulicę Płocka, nie zwracając uwagi na przechodniów. Weselnicy robią sobie formalne wysięgi, co bezwarunkowo powinno być zabronione, zwłaszcza, że śluby odbywają się w niedziele, a więc w dni największego ruchu w mieście.

Słuszne skargi. Od mieszkańców Płocka otrzymujemy bardzo słuszne skargi na jakichś przybyszów z małpami, którzy — istna plaga — nawiedzili nasze miasto. Jeżeli już toleruje się publicznie męczarnie zwierząt, to w każdym razie nie można tolerować sposobu wykonywania „sztuk” przez nieproszonego wydrwigozów, którzy włócząc się po całym mieście, w otoczeniu zgrai hałasujących łobuzów, zakłócają spokój mieszkańcom na placach i podwórzach, oraz tamując ruch na trotuarach.

Zmiana rozkładu. Dla wiadomości osób, podróżujących statkami „Kurjer” i „Herold” komunikujemy, że statki te obecnie wychodzą z Warszawy o godz. 6-ej po poł., nadal wychodzić będą o godz. 1-ej w nocy.

Nabożeństwo żałobne. W Piątek, 14 b. m., o godz. 9 i pół z rana odprawionem będzie nabożeństwo żałobne w kościele katedralnym za spokój duszy ś. p. Ezechiela Lasockiego, zmarłego w majątku Sierakowie w pow. przasnyskim.

Ł O M Ż A

Zakład naukowy. Jeden z pedagogów warszawskich czyni starania o założenie w Łomży progimnazjum czteroklasowego. Zakład ma być o kierunku filologicznym i zadaniem jego będzie przygotowywanie młodzieży do wyższych klas gimnazjalnych. Zamiarowi temu tylko przyklasnąć należy, wiadomo bowiem, że najmniej wakansów jest zwykle do niższych klas w każdym gimnazjum, z edukacji zaś domowej trudno zdać egzamin do klas wyższych. Progimnazjum więc takie przygotowawcze, prowadzone przy tem przez doświadczonego w zawodzie nauczycielskim kierownika, może przynieść rzetelny pożytek młodzieży łomżyńskiej.

Poszukiwanie spadkobierców. Sądy łomżyńskie poszukują obecnie spadkobierców następujących osób, zmarłych w gub. łomżyńskiej: ś. p. Kajetana i Kazimierza, Modzelewskich, właścicieli dóbr Modzele-Wądołowo, w pow. szczeczyńskim; ś. p. Joachima i Agnieszki małż. Długoborskich, właścicieli majątku Krajowe-Ćwikły lit. E, w pow. łomżyńskim, oraz ś. p. Ignacego Sobolewskiego, po którym pozostała suma rb. 12,000, zahypotekowana na dobrach Lisa i Sokołowo, w powiecie mazowieckim.

Komunikacja ze stacją kolejową. Niedawno swracaliśmy uwagę na sły i wielce niewygodny stan karety pocztowych i dorozek tygodniowych, utrzymujących komunikację pomiędzy Łomżą a stacją kolejową „Czerwony Bór”.

Obecnie donoszą nam z Łomży, że jeden z przedsiębiorców chrześcijan, pragnąc zapewnić pasażerom lepszą wygodę, zamierza zaprowadzić wygodne i tanie omnibusy, które stałe kursować będą pomiędzy miastem i stacją kolejową.

Kradzieże komi w naszym gub. nie należą do wypadków rzadkich. Niedawno policja odebrała w gminie Komorowo w pow. ostrowskim jednego, a w os. Andrzejowie dwa konie kradzione.

Z naszych okolic.

Nowy pomnik. W kaplicy przy kościele w Dobrym u Winią ustawiono piękny pomnik z białego marmuru, poświęcony pamięci Juliana Zychowicza, inżyniera gubernialnego Piotrkowskiego. S. p. Zychowicz był płocaczaninem i znany jest w tutejszych kołach jako wzor niezmordowanej pracy. Nie otrzymawszy za młodu odpowiedniego wykształcenia, w późniejszym wieku uzupełnił swą wiedzę i złożywszy w 40 roku życia egzamin, wstąpił do instytutu inżynierów cywilnych, po skończeniu którego został budowniczym m. Kiele, a następnie inżynierem gubernialnym w Piotrkowie.

Niedoszte stypendjum. Ponieważ często zapytywano nas, czy rzeczywiście jeden z honorowo przez współobywateli wyróżnionych ziemian przeznaczył część otrzymanego zadatku z niedosztego do skutku kupna dobi na fundusz stypendyalny przy gimnazjum w Płocku, zmuszeni jesteśmy wyjaśnić, że o ile mogliśmy się poinformować, żadna tego rodzaju ofiara nie miała dotąd miejsca.

Z Kadzidła (pow. Ostrołęcki) piszą do nas: Z powodu rozgarniania ziemi pomiędzy posiadłościami i żądą a kurpiów, wkrótce zjedzie pięciu geometrów, którzy stale jakiś czas w wiosce naszej zamieszkają.

Wkrótce otwartą będzie u nas poczta. Na zebraniu gminnem złożono na ten cel 195 rb. i podano zobowiązanie, że przez trzy lata opłacać będziemy mieszkanie, światło i opał dla urzędnika pocztowego.

Co może zrobić samodzielna praca jednostki, świadczy samouczek tutejszy Mateusz Pyzdon, który książkę nauczył się prowadzić ogrodnictwo. Pierwszy zaprowadził u siebie hodowlę różnych roślin, dawniej wśród kurpiów nieznaną, jak cebulę, konieć, tulin. Obecnie kurpie, przypatrując się robotę swego sąsiada mądrego, chętnie go naśladować.

Ze Skempego piszą do „Kur. Porannego”. Wypadki pastwienia się nad zwierzętami i zabijanie ich, w celu przyniesienia szkody mienawistnemu człowiekowi, dowodzą ostatecznego zhydlęcia i zupełnego upadku człowieka. Oto już drugi tego rodzaju fakt mamy do zaznaczenia w bieżącym roku. Rzeźnikowi w Skempe mekajemu Flejszakerowi, wiadoma mu osobistość, zakradłszy się nocą do stajni, licznymi, miłościwie wymierzającymi pchnięciami noża, zamordował konia. Biedne zwierzę miało nawet poprzecinane wnętrza.

Z nad Wisły koło Ciechocinka donoszą nam o następującym wypadku, który charakteryzuje dosadnie wyrobienie uczuc obywatelskich, a nawet wprost ludzkich u rzekomo wyższej rasy, jak nazywają Niemców. Pewien ojciec kąpał się wraz z dwoma synami. Jeden z nich 12-letni chłopiec zaczął tonąć. Ojciec, nie mogąc sam wyratować dziecka, zwrócił się z prośbą o pomoc do znajdującego się w pobliżu z łódką kolonisty Niemca. Bajonkie sumy, ofiarowane przez zroszczonego ojca, nie skruszyły krzyżackiego serca. Dziecko utonęło. Fakt ten, nieprawdopodobny niemal w końcu XIX wieku, opisał nam wiarogodna osoba.

Z Sierpekiego. We wsi Grodkowo-Zawisse mieszka chłop nazwiskiem Kłos, który liczy sobie 108 lat wieku. Kłos jest zupełnie zdrow czerstwy i przytomny na umyśle, ale nie zajmuje się już niczem.

KORESPONDENCJE.

Z Drobiniankiego.

W korespondencji mojej z drobiniankiego, zrobiłem wzmiankę, charakteryzującą poniekąd nasze gospodarstwo kobiece. Wywiązało to replikę dwóch pan „Drobinianek”, które z rozmaitych punktów zapatrując się na wspomnianą sprawę, doszły do jednakowych wyników mianowicie: nie mężczyźni, tylko kobiety mają rację.

Drobinianka nr. 1 utrzymuje, że o nieopłacaniu się gospodarstwa kobiecego nie może być mowy, gdyż nikt tego nie udowodnił rachunkami i że rozwój gospodarstwa kobiecego stał się przeszkodą samemu mężczyźnie, niechcąc dla drobia i trzody dawać od-

powiedniego wyżywienia i nie urządzając odpowiedniego pomieszczenia. że panie nasze (chyba tylko niektóre) skutkiem tego w nieobecności mężów, w porozumieniu z ekonomem, swoje braki spitzniane kompletować muszą.

Niechęć rolników, jak ją konstatuje szan. oponentka, do gospodarstwa kobiecego istnieje rzeczywiście, tylko że źródło swe czerpie nie w powodach, przytoczonych przez p. Drobiniankę, lecz w tem, że panie nasze 1) gospodarstwa swe prowadzą bez żadnego rachunku i bez umiejętnego wzięcia się, 2) że często uważają wszystkie artykuły gospodarskie pochodzące od męża, jako rzeczy których szacować nie trzeba, a chodzi im tylko o to, by ze swego gospodarstwa osiągnąć jak najwięcej brutto. Jednem słowem odzielają (złudną) interes swój od interesu męża. Wobec tych przyczyn łatwo zrozumiałą się staje niechęć i sceptycyzm naszych rolników do gospodarstw domowych. Tym bardziej że jak oponentka utrzymuje, panie nieraz uważają za godziwe takie manipulacje jak kasałty z ekonomem. Moim zdaniem gospodarstwo kobiece opłacać się powinno, potrzeba tylko umiejętnego wzięcia się do tego. Niejeden z rolników, mający ciężary na majątku lub duże wydatki edukacyjne, wierząc mi moje panie, nie pogardziłby waszą mowączą pracą, a przeciwnie czułby niekłamną wdzięczność, a kobieta pozytywnie przykładając się do zmniejszenia ciężarów mężowi wyrobiłaby sobie w stosunku małżeńskim coraz poważniejsze stanowisko, oparte nie tylko na jej wdziękach kobiecych, nie tylko na posagu, jak to domu rodziców wynosi, ale na rzetelnym ekonomiczno-społecznym fundamencie.

W ciężkich czasach kryzysu rolnego i za dłużonych hypotek, chyba przystoi zanieść na siebie część ciężaru, jaki mąż dzwiga.

Obecnie żadna pewno z pan nie wie czy gospodarstwo jej daje jakie czyste zyski a my mamy to przewidzieć, że dokładamy do tej zabawki. Przekonajcie nas sz. panie rachunkiem, że macie ze swych gospodarstw rzeczywiście dochody, a wtedy poręczam nie znajdziecie postoi nas nieprzyjaciół swojej własnej gospodarki. Bo prowadzenie rachunków dla gospodarstwa kobiecego chyba panie nasze obowiązują powinno bo sz. oponentka moja i w tym względzie winę składa na mężczyznę, robi ich odpowiedzialnymi za to że dotychczas rachunków gospodarstwa kobiecego nie mamy.

Drobinianka nr. 2 inaczej kwestję stawia gospodarstwo kobiece w jej przekonaniu, wobec wychowania dzieci i obowiązków społecznej natury schodzi na plan trzeci i utrzymuje że chcąc być dobrą matką i rzetelną wychowawcą przyszłego pokolenia, kobieta nie ma czasu tyle, by dobrze prowadzić gospodarstwo.

Piękne słowa, niema co mówić, chodzi tylko o to by przeszły w działanie czynu, formę tak pożądaną dla naszego społeczeństwa, gdzie ogół słowami tylko jest brzemienisty. Wychowanie dzieci idzie u nas zupełnie inną drogą, którą wskazuje Drobinianka, mimo najszerzej chęci naszych pan, bo brak im do tego tej specjalnej wiedzy jaka jest konieczną do racjonalnego prowadzenia młodego umysłu, wyrabiania przekonania i charakteru. Sama miłość macierzyńska i rutyna nie są w stanie dokonać tego, czego by dokonały poparte światłą wskazówką wiedzy. Bo czyż zona naszego właściciela lub służącego ożywiona jest mniejszą miłością macierzyńską i czy nie posiada tego samego instynktu macierzyńskiego? A jednak, jakże odmienne bywają rezultaty, osiągnięte z wychowania, jeżeli porównamy siłę inteligentną ze sferą nie inteligentną! Jeżeli słów tych kilka powiedziałem w obronie nauki przy wychowaniu naszych dzieci, to jedynie nietylko dla tego, że w naszej sferze ziemiankiej trafiają się sprzeczne pod tym względem zdania.

Niedawno na zebraniu sąsiedzkim, jedna z pan utrzymywała, że przy wychowaniu dzieci można się obejść bez naukowych wiadomości, że instynkt macierzyński jest tu dostateczny. Poruszywszy tak ważną kwestję nie mogę jej nie udowodnić faktami, wziętymi z naszego życia. Weźmy za przykład syna przeciętnego obywatela ziemskiego. Pominąwszy wychowanie fizyczne, które w wielu razach bardzo szwankuje i bywa pozostawione „matce naturze”, przejdę do wychowania umysłowego i moralnego. Chłopiec, w domu będąc, niema wszczepionego poczucia potrzeby pracy, poczucia obowiązku względem najbliższego otoczenia. Dowodem tego jest przysłowio nieuctwo naszych synów w szkołach, a rezultatem cały ogół ludzi bez fachowego i ogólnego wykształcenia, a że jest to winą naszą na dowód tego posłuszyć nam mogą

synowie mieszczań, lub drobnych posiadaczy, którzy przodują nam w nauce w szkołach i wypełniają luki w posterunkach, przez nas opuszczonych. Dzieci te mają wszczepione poczucie konieczności pracy, wiedzą, że bez pracy przepaść muszą, pracują więc i do celów dochodzą. Nasi synowie bardzo wczesnie dochodzą do przekonania, że nauka dla obywatela ziemskiego jest niekoniecznie potrzebna i dlatego też myślą więcej o czwórce koni lub krociowej fortunie, niż o książce i pracy (czy o ludzi, w tych warunkach wychowywanych, można się spodziewać szerszego poglądu na stosunki nasze czy ziarno nowych idei, które świat odrodziły, zaszczerpione na takim gruncie, może wydać owoc zdrowy? Czy obywatel z takim poziomem umysłowym może spełnić postannietwo dziejowe? Na pytania te niech odpowiadają czytelnikom ich serca.

Wzmyjmy teraz za przykład wychowanie córki przyszłej matki, obywatelki i gospoyni. Dzieckiem jeszcze 5-6-cio letniem już ma wszczepione zamiłowanie błyskotliwych strojów, manier, cudownych talentów otrzymawszy „domowe wychowanie” lub skończywszy parę klas na pensji, wyjeżdżają „na ryż” do Warszawy i wracają ztamtąd nie nauczywszy niczego. W domu przez kilka lat bawią się na balach, rautach lub nudzą się naprzemiann w domu, nie mając żadnego stałego zajęcia. Nareszcie wychodzą na mąż i, teraz dopiero na kobietę, nie przygotowaną wcale do tego, zwała się cały ogół obowiązków macierzystwo gospodarstwo, obowiązki społeczne, a prztem utrzymywanie stosunków na odpowiednim „stopniu”. Czyż kobieta w tych warunkach może sobie dać radę, czy jest w stanie spełnić swoje zadanie?

Chyba matka rzetelnie pojęła swe zadanie i była dom przygotowaną, miałaby niezmiernie dużo pożytecznego i chlubnego zajęcia, które by ją z natury rzeczy zwałowały z wszelkich szerszych aspiracji do gospodarstwa. Ale w obecnym stanie rzeczy, kiedy panie nasze mając jedno lub dwoje dzieci, trzymają do nich specjalne bony (trobłownki, guwernantki i mianki etc. to chyba mamy prawo wymagać by nasze zony swym gospodarstwem nam pomagały lub też przynajmniej cho i to się zdarza) nie przysparzały swym gospodarstwem kosztów i rozmaitego rodzaju nieprzyjemności.

Drobinianka

NEKROLOGIA.

EZECHIEL LASOCKI

Obywatel ziemski, właściciel Sierakowa i Zawadek (pow. Przasnyski)

opatrzony Sw. Sakramentami, zmarł 11 Lipca w wieku lat 76

Eksportacja z Sierakowa do kościoła parafialnego w Przasnysku odbędzie się w Środę, dnia 13 Lipca, nabożeństwo zaś i złożenie zwłok do grobu familynego na miejscowym cmentarzu w dniu następnym. Pozostali w smutku synowie, zięć, wnuk i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na te smutne obrzędy.



W dniu 16 b. m., t. j. w Sobotę odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy

ś. p. Bronisławy z Kochanowskich

Brzozowskiej

nagle zmarłej w m. Łodzi, na które do kościoła po-Reformackiego zaprasza się krewnych, przyjaciół i znajomych.

Z czasopism.

Na ostatni 28 numer **Tygodnika Ilustrowanego** składają się następujące prace „Germania bez Germanów” przez E. Majewskiego, z 2-ma ryc. „Z tygod. na tydzień” — „Skreś”, obrazek przez M. Rodziwiewożnę. — „Najnowsze poglądy na wykształcenie handlowe” przez St. P. „Dziękanki” przez W. Gomulickiego z 2-ma ryc. „Luźne karty z dziejów malarstwa polskiego”, przez W. Gomulickiego „Ergo erravi”, wiersz przez P. Wilanowskiego. „Jak należy zwiedzać strony ojczyzny?” przez Al. Janowskiego. — „Nasze ryciny” „Odpowiedzi” — „Kronika powszechna.” — Nowe

książki, nadesłane do redakcji „Tygodnika Ilustrowanego.”

Nowe książki i wydawnictwa.

J. Chociński. Historia Polski. Warszawa 1898. Str. 190. Cena 35 kop. Nakładem Borkowskiego i Karpowicza. Autor tej pracy, znany jest jako wyborny popularyzator dziejów narodowych. Jego „Historja”, wydana w Poznaniu rozeszła się w kilkunastu wydaniach. Autor do obecnego wydania w Warszawie zastosował warunki miejscowe. Dzieje nasze w tej książeczce opracowano z uwzględnieniem rozwoju cywilizacyjnego narodu, nie ograniczył się więc

autor do szematycznego wykładu dat i faktów. Znajdujemy tu rozdziały, poświęcone szlachcie, mieszczaństwu, włościanom o ówczesnej sztuce wojennej, o organizacji państwowej i t. d. Niewątpliwie dzieje, w taki sposób omawiane, dadzą uczniowi doskonały obraz codziennego życia przodków naszych.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawy z Domu Roln. Bci Wolibner, Barczak i Ska

Płock, 12 lipca

Z powodu dzikostego powietrza i bardzo ograniczonego dowozu, panował na dzisiejszym targu

bardzo mocne usposobienie przy cenach zwykłych.

Dowieziono zaledwie około 60 korcy pszenicy 80 korcy żyta i 40 korcy owsa.

Placono, względnie do jakości ziarna: za pszenicę od rb. 8 kop. 20 do rb. 8 kop. 50 za korcz wagę 240 funt., za żyto od rb. 5 kop. 80 do rb. 5 kop. 60 za 230 funt. i za owies po rb. 3 kop. 30 za 210 funt.

Gryki i jęczmienia nie dowieziono wcale. Pszenicę nabywali wyłącznie przekupnie na potrzeby miejscowe żyto zaś handlarze z za Wisły.

Gdańsk, 12 lipca (Telegram własny). Na dzisiejszym giełdzie tendencja stała, lecz ceny nie uległy zmianie.

O G Ł O S Z E N I A.

Młyn Wodny Walcowy

na rzece Wkrze
do sprzedania

W pobliżu kilka miast i forteca. Obecnie dzierżawca płaci 1000 rb. Wiadomość bliższa, oraz oferty adresować. Zarząd fol. Kuchary, przez Płock.

POTRZEBNA BONA NIEMKA

do dwójga dzieci na wies. Wymagana znajomość szycia. Wiadomość bliższa w Redakcji „Ech”.

Do sprzedania

folwark ZYGMUNOWO

(Odbudowana część majątku KOMONIN.

w pow. Sierpskim

Przeznaczony wózek 13-mi 25 z kompletem za siwem i inwentarzem żywym i martwym, lub bez takowego. Folwark leży na przecięciu szos Ciechanowskiej i Mławskiej o 2 wiorsty od cukrowni „Izabelin” o 2 godziny jazdy od stacji kolei Nadwiślańskiej „Ciechanów”. W folwarku tym przy szosie znajduje się cegielnia dająca czystego zysku rb. 500 rocznie. Bliższych informacji udzieli właściciel W-ny Gozdechowski w Komoninie, st. pocztowa Strzegowo, gub. Płocka

ARNSTEIN, DENTYSTA

w Włocławku

przyjmuje od 9-ej zrana do 6-ej popoł.
Do Ciechanowa nie dojeżdża.

WYSTAWA KONI

W PŁOCKU.

W dniu 4, 5 i 6 Października r. b. odbędzie się w Płocku wystawa koni folwarcznych i włościańskich typu roboczego i wierzchowego.

Na nagrodę Zarząd stadnin państwowych przeznaczył.

Dla koni folwarcznych a) roboczych dwa medale srebrne, 3 brązowe i 4 listy pochwalne, b) wierzchowych: 2 medale srebrne, 3 brązowe i 3 listy pochwalne.

Dla koni włościańskich: 250 rb., z tego 100 rb. dla koni starszych 150 rb. dla źrebiąt rocznych.

Oprócz tego Towarzystwo wysigów konnych przeznaczyło na nagrody dla koni folwarcznych 500 rb.

Zapisy przyjmują W-ny Aleksander Wolibner z Borowiczek i W-ny Popielawski w Płocku.

Oplata za pomieszczenie konia w stajni na placu wystawy wynosi rb. 3.

Dom. Dulsk (Dobrzyń i Drwęca)

Sprzedaje Tryki

rasy Rambouillet.

DOM ROLNICZO-HANDLOWY

Bci Wolibner, Barczak i Ska

W PŁOCKU

POLECA:

oryginalne amerykańskie Grabie konne „Tiger” najtrwalsze ze wszystkich

oraz Grabie konne „Matador” i „Tygrysiątko”.

Ostatnie bardzo praktyczne i tanie rekomendujemy mniejszym właścicielom rolnym.

Oprócz tego polecamy wszelkie inne

Maszyny i Narzędzia Rolnicze,

tak krajowych, jako też i najbardziej renomowanych fabryk zagranicznych. Wszystkie maszyny i narzędzia sprzedajemy po **znacznie niższych cenach.**

Części zapasowe wszelkich narzędzi mamy stale na składzie. Przyjmujemy również do reparacji narzędzia, pochodzące z naszego składu.

Nawozy sztuczne sprzedajemy po cenie fabrycznej **Łowickiego Towarzystwa Akcyjnego.**

Polecamy również **Oliwy do maszyn, Smarowidła do osi, worki do zboża, oraz wszelkie artykuły w zakres rolnictwa wchodzące.**

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miódwa № 4

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają

Z FABRYKI

R U D. S A C K A

W PŁAGWITZ-LIPSKU

Pługi dwu i trzyskibowe

samochody całostalowe, prostej i trwalej konstrukcji od 2 do 9 cali orzące

Pługi piętrowe samochody

do orki od 7 do 18 cali

Pługi trzy i czteroskibowe

do płytkiej orki

Siewniki rządowe ulepszone

klasy I i II powszechnie znane

ORAZ

Siewniki rządowe klasy 1V

najnowszej konstrukcji z trybikami siewnymi, dowolnie przesuwającymi się stosownie do gęstości siewu, wysiewające wszelkie ziarno bez zmiany części siewnych, **specjalnie na górzyste położenia.**

Na żądanie podajemy adresy odbiorców, cenniki i szczegółowe opisy przesyłamy.

8096U8-8



Niniejszem zawiadamiam się, że kursujące pomiędzy Warszawą i Płockiem statki parowe

„Kurjer” i „Herold”

obecnie kursują między **Warszawą i Włocławkiem** i wychodzą z Warszawy o godz. 1-ej w nocy (dawniej wychodziły o godz. 6-ej wieczorem), a z Płocka tak jak dotychczas o godz. 8-ej wieczorem.

W Tulibowie
NAD WISŁĄ

Sprzedaż Tryków zarodowych, owiec zdalnych do chowu sztuk 120, buhajki czystej krwi holenderskiej. Główna sprzedaż odbędzie się w d. 15-go i 16-go lipca.



REJESTRY GOSPODARSKIE

najpraktyczniej ułożone, wydane nakładem księgarń

Kempnera w Płocku.

Katalogi wysyłam na żądanie bezpłatnie i franco.